



WESOŁE ABC

W KWIETNIU 1939 R.



— Patrz, jakie to ciekawe, Karolu. Czy już w czasach rzymskich istniały naloty bombowców?

UPARTY DZIENNIKARZ

Pewien znakomity mąż stanu w Anglii, nie lubił udzielać wywiadów.

Pomimo to dotarł kiedyś do niego jakiś dziennikarz i wywiad otrzymał.

Po skończonym wywiadzie mąż stanu mówi:

— Czy wie pan, że przed pańskim przyjściem odmówiłem wywiadu osiemnastu dziennikarzom?

— Wiem.

— Jakto, skąd?

— Bo ci osiemnastu, to — ja...

DROBNY WYPADEK

De redakcji pewnego dziennika amerykańskiego przychodził ja kiś dzentelmen i mówi:

— Przyszedłem zawiadomić panów o nad wyraz przykrym wypadku, który zdarzył się dziś w moim mieszkaniu.

Siedzieliśmy z żoną przy śniadaniu, gdy nagle wybuchła między nami sprzeczka. Ponieważ jestem nieco poręczny, schwyciłem nóż i wbiłem go żonie w pierś, kładąc ją trupem na miejscu. Pod wpływem zdenerwowania pokrajałem następnie zwłoki na kawałki, polałem naftą i zapaliłem. Od ognia zajął się dom i spłonął.

Ponieważ wiem, że prasa lubuje się w rozdmuchiowaniu najdrobniejszych wypadków do rozmiarów sensacji, więc przyszedłem panom zakomunikować, jak się istotnie cała sprawa przedstawia.

ZNAWCA

Panna Tosia dostała od krewnego pierścionek z brylantem.

— To nie jest prawdziwy brylant! — konstatuje ktoś ze znajomych.

— Jakto, nieprawdziwy? Czy pan się zna na brylantach?

— Nie, nie znam się na brylantach, ale znam się na krewnych.

NIE W PORE



— Dzień dobry! Chciałbym mówić z panem domu...

— Może szyneczki?

Gdy spytałem p. Teosia Karczorka, gdzie zamierza spędzić święta, poinformował mnie, że w domu.

— Jestem człowiekiem na swoim miejscu, łagodniaki, po szkołach kształcony, znakiem czego na krew nie lubię patrzeć. A trzeba panu wiedzieć, że w zeszłym roku o ty porze wielkie przykrości byli na

Z ulicy Lipowej poszliśmy na Browarnie do jednego zduna, nazwiskiem Włoch.

Ucieszył się, a jakże, i zaraz do stołu sadza.

A na stole szyna stoi z piętnaście kilo żywej wagi.

— Wiesz — powiada mi Leon — ja już nie mogię. Mgło mnie się robi, jak na szynkie patrze.



świętecznym wtrajaniu u niektórych Kurpiszewskich.

Żebyśmy opowiedział? Dlaczego nie. Skoro o wiele w te same strony idziemy, to mogię panu szanownemu coś niecoś nadmienić.

Pan zna Rudego Leona z Pelcowizny? Otóż właśnie z nim spędzaliśmy tamte Wielkanoc.

Przez cały wielki tydzień człowiek sobie na suchym chlebie i śledziowych tebkach stolcowe kiszkie do świątecznej tradycji szykował.

Leon liste znajomków spisał i ciul świt w niedziele wyszliśmy na miasto.

Najsamowpiew należało się odwiedzić pana Antoniego Wyciorka, klóren zamieszkuje na ulicy Bugaj.

Spadł jeszcze, ale mu Leon przez towarzyskie poczucie humoru kibel z pomyjamy wyłat pod kołdrę, jako, że w poniedziałek miał być śmigus.

No więc wstał pan Wyciork, obudził panią Wyciorkową i dawaj do stołu nasz sadzać.

— Owszem — mówię — zjadłoby się kawałek jakiej palliny. A co państwo mają?

— Szynkie.

— Proszę bardzo.

Opehngliśmy tej szynki po trzy talerze i moje uszanowanie.

Z ulicy Bugaj poszliśmy na Lipowe do niejakich Szulców.

U nich takżesamą była szynka, a w miejsce chleba, otrzymaliśmy babkę świąteczną.

— Jakiem prawem, pani Szulcowa? — powiada Leon — Do szynki należy się razowiec, czyli tak zwany dynamit, a pa ni nasz babkę częstujesz?

— Nic nie szkodzi, panie Leon. Po pierwsze, chleba zapomniałam kupić, a po drugie zważ pan, że na ten przykład we Francji każdy jeden ciasto do mięsa wtraja.

— Z Francją pani nie wyjeżdża. Francuzi naród nie wybredny, podobnież nawet stonogi rąbią. A u nasz kultura nakazuje do szynki dawać dynamit!

— Nie denerwuj się, Leon — mówię — Kończ te szynkie i smarujem dalej, bo czasu mało.

Ja też wolalbym nie jeść, ale pani Włochowa, osoba bardzo gościnna, sama mnie z pół kilo na talerz włożyła.



— Proszę — mówi — bez krewa będzie bez uwagi na żadnej krenpacji, bo i tak się wyrzuci.

No i była krewa.

PRZY ROZWIĄZYWANIU KRZYŻÓWKI



— Wymień mi słowo o 6 literach oznaczające zakład dla nerwowo chorych.

— Europa!

PRZYCZYNA

Pana Wacława wzywa do telefonu jego przyjaciel, p. Karol.

— Wyobraź sobie — mówi — jestem teraz w szpitalu...

— Co? — zdumiewa się p. Wacław — w szpitalu? Przecież jeszcze wczoraj byłeś zupełnie zdrowy. Widziałem cię nawet na ulicy z jakąś ładną dziewczynką.

— Właśnie. Zna mnie też wdziała.

ATRAKCJA

— Szalenie lubię koncerty symfoniczne.

— Nie wiedziałem, że jest pan tak muzykalny.

— Skądże znowu, nie o to idzie!

— A o co?

— Widok tych kobiet, które podczas koncertu siedzą obok siebie, nie mówiąc, stanowi dla mnie niezwykłą atrakcję.

Bo ledwośmy weszli, Kurpiszewska owe fatalne wędline pod nos nam podtyka.

— Może szyneczki? — powiada.

Kurpiszewskie mają duże rodzinie. Ośmioro dzieci, dwie kuzynki, dwóch zięciów, trzy synowe, babcia, dziadek, służąca.

Krótko panu powiem, że pogotowie pięć razy musiało obracać, zaczem całe towarzystwo do szpitala odstawiło.

A ja od ty pory w wielkanoce święta wizyt nie składam.

Chyba, że wyjątkowo.

Do pana szanownego mógłbym może wdepnąć, jeszcze się namyśle.

Tu p. Teos spojrzal na mnie zachęcająco.

Lecz ja, pomny smutnego losu państwa Kurpiszewskich, uznałem za stosowne nie nalegać.

Tym bardziej, iż zgodnie z poleceniem małżonki, niosłem właśnie do domu piękną dwunastokilową szynkę...

ODROWĄŻ

RYCERSCY STRAŻACY



— Najpierw dzieci i kobiety!

WYJAŚNIENIE

— Kiedy byłem twą narzeczoną, dawałem mi piękne prezenty. A teraz? Nie kupujesz mi nic od czasu, kiedy wyszłam za ciebie za mąż.

— Ty się dziwisz? A czy widziałas kiedy, żeby rybak dawał jeszcze jedną przynętę rybie, która już złapała się na wędkę?

IDEAŁ ŻONY

— Moja żona nigdy nie pyta mnie, dokąd idę...

— To idealna kobieta!

— ...bo zawsze idzie ze mną.

TEŻ POMOC!

W prowincjonalnym miasteczku syn ubożego szewca został lekarzem.

Kiedyś jeden z klientów zapytuje szewca:

— A czy syn nie panu nie pomaga?

— Owszem! — odpowiada z dumą ojciec. — I nawet bardzo: wszystkim swym pacjentom zaleca jak najczęściej chodzić.

RADOSNE ODKRYCIE

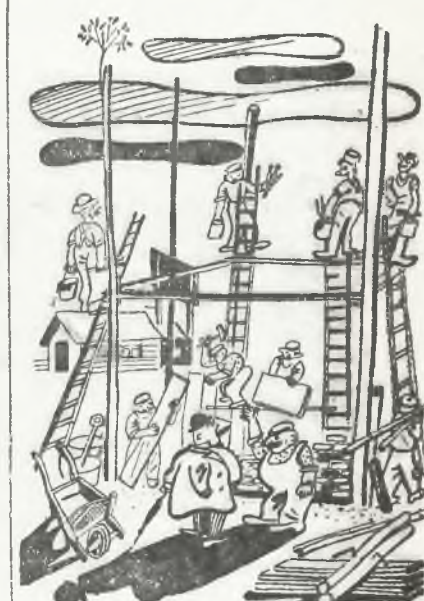
— To zupełnie niespodziewane, a szalenie przyjemne — dopiero po przejrzeniu nakazów podatkowych dowiaduję się, jaką moc pieniędzy zarobiłem.

W SZKOLE

A my mamy bardzo mądrego nauczyciela. On wszystko wie, wszystko umie.

— Wielka sztuka! Od trzydziestu lat jest w tej samej klasie...

TROCHE ZA WCZEŚNIE



— Jak idzie robota?

— Jak najlepiej! Już nawet malarze czekają, aby malować ramy okien.

ZMIANA POWIETRZA

— Jak to dobrze, że nareszcie wiatr zmienił kierunek!

— Czemu cię tak cieszy?

— Bo, widzisz, wczoraj byłem w Ubezpieczalni i doktor zalecił mi zmianę powietrza.

PO NITCE DO KŁĘBKA

W pewnej kawiarni w Hollywood siedzi dwóch przyjaciół.

— Czy słyszałeś — mówi jeden. — że Bill żeni się jutro ze znaną artystką Jenny Hopkins.

— Co to za jedna?

— Jakto, nie wiesz? Przecież to ta, która przed paru dniami rozwiodła się z Johnem Hopkinsem.

— Hm, nie znam takiej.

Przedtem była żoną reżysera Parkera.

— Nie, nie słyszałem o takiej.

— Ależ na pewno znasz ją, przed Parkerem była żoną Browna, a przedtem jeszcze wzięła ślub z królem gumy do żucia Mac Ogonem, a jeszcze przedtem była w ciągu miesiąca żoną lorda Perilla.

— Aha, no to trzeba było mi od razu powiedzieć, że Bill żeni się z moją pierwszą żoną.

ABC ZBLIŻA STOLICE ZPROWINCJĄ

GDY SŁUŻĄCA LEKARZA PODSŁUCHUJE...

